

Zamecki, Stefan

Na marginesie książki Czarnocka, Małgorzata. Podmiot poznania a nauka. Wrocław 2003

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 50/2, 235-256

2005

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Stefan Zamecki

Instytut Historii Nauki PAN

Warszawa

NA MARGINESIE KSIĄŻKI:

**Małgorzata Czarnocka: *Podmiot poznania a nauka.*
Wrocław 2003 Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 360 s.**

Pisarstwo Małgorzaty Czarnockiej od wielu lat jest zorientowane na problematykę filozofii nauki, w szczególności na osobliwości uprawiania badań epistemologicznych. Jest autorką licznych artykułów i rozpraw, a także książek, trzech samodzielnych, a mianowicie: *Kryteria istnienia w naukach przyrodniczych* (1986), *Doświadczenie w nauce. Analiza epistemologiczna* (1992)¹, omawianej tutaj monografii *Podmiot poznania a nauka* (2003), a także redaktorem naukowym tomu *Dziedzictwo logicznego empiryzmu* (1995).

W przywołanej wyżej recenzji napisałem słowa, które chciałbym odnieść, w zasadzie, także do ostatniej książki Czarnockiej, wszelako z tą różnicą, że *Podmiot poznania w nauce* jawnie nie dotyczy problematyki doświadczenia w nauce:

„Książka ta nie należy do łatwych lektur. Zawiera przy tym takie propozycje autorki w zakresie epistemologicznej wizji doświadczenia w naukach przyrodniczych, które stanowią jawne, i to radykalne, przeciwstawienie wobec ujęć uznawanych za fundamentalne w obszarze tytułowych dociekań. Epistemologiczny fundamentalizm jest tu krytykowany wielorako, jednakże z myślą o wypracowaniu propozycji pozytywnych, choć niewątpliwie trudnych do zaakceptowania przez tych, którzy przyzwyczaili się do takiej czy innej wersji epistemologicznego fundamentalizmu. Mniemam, że tych ostatnich jest w Polsce wyraźna większość, toteż nie od rzeczy będzie wyrazić tutaj ukontentowanie z faktu, że

książka Czarnockiej została wreszcie opublikowana. Z pewnością będzie kształtować stanowiska nie tylko profesjonalnych filozofów nauki”.

Dodam, że poglądy autorki, wyrażone w książce z 1992 r., zyskały – o ile mogę sądzić – dość szeroką aprobatę wśród profesjonalnych filozofów nauki w Polsce. Co się tyczy ostatniej książki, opublikowanej zaledwie dwa lata temu, trudno dziś zdecydowanie orzec jak została ona przyjęta przez szerokie grono czytelników, wyjąwszy oczywiście tych, którzy już wypowiedzieli się na piśmie w polskich periodykach o profilu naukoznawczym. W szczególności mam na myśli tych, którzy opublikowali swe przemyślenia na łamach „Zagadnień Naukoznawstwa” (por. tom XL zeszyt 2 z 2004 r.). O niektórych z tych przemyśleń będzie dalej mowa.

Podmiot poznania a nauka stanowi – by wyrazić się najbardziej dosadnie – **intelektualną prowokację** (to i następne wytluszczenia – S.Z.) w obszarze dociekań autorki. Jako taka może autentycznie inspirować niektórych czytelników do przewartościowania zastanych schematów myślenia w odniesieniu do szeroko pojmowanej problematyki epistemologicznej. Z pewnością znajdują się też tacy, którzy w jakiejś mierze wprawdzie zaakceptują poglądy autorki, ale może postawią znaki zapytania czy nawet zanegują fragmenty owych poglądów wychodząc z takiego czy innego punktu wyjścia w rozważaniach nad swoistością podmiotu poznania w relacji do nauki. Ale książka może też inspirować fundamentalistów epistemologicznych do przeciwstawiania się poglądom wyrażonym przez Czarnocką. Grono przeciwników owych poglądów chyba jest aktualnie liczniejsze aniżeli zwolenników, co nie powinno dziwić, ponieważ książka jest pomyślana właśnie jako totalna krytyka wyodrębnionych i analizowanych przez autorkę stanowisk epistemologicznych. Intelektualna prowokacja, jak nazwałem książkę Czarnockiej, zapewne nie będzie zaskoczeniem w profesjonalnych środowiskach filozofów nauki, w których na porządku dziennym obecne są polemiki pomiędzy zwolennikami takich czy innych poglądów. W innych środowiskach naukoznawczych, zwłaszcza wśród historyków dziedziny *nauka*, polemiki są nader rzadkie. Sprawą odrębną jest problem przyczyn takiego stanu rzeczy...

Książka opublikowana została w poczytnej serii „Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej” (od roku 1995 ukazało się już prawie 80 tytułów), przy czym w Radzie Wydawniczej tej serii zasiadają: Henryk Samsonowicz, Janusz Sławiński, Lech Szczucki i Marek Ziółkowski. Pięknie wydana, w zasadzie bez znaczących uchybień redakcyjnych. Godne uwagi jest to, że zarówno autorka, jak i redaktor tomu (Grażyna Plater) zadbali o takie „szczegóły”, jak: *Bibliografia*, streszczenie w języku angielskim (przekład Adama Chmielowskiego) – oszczędnie skonstruowane, *Indeks nazwisk* (w autentycznej pisowni imion, nie zaś imion spolszczonych) i oczywiście *Spis treści*. W *Bibliografii* podano nazwiska tłumaczy, wszelako nie wszystkich – na przykład nie wiadomo, kto przełożył na język polski książki: Zygmunta Freuda *Wstęp do psychoanalizy*, Rollo Maya *Psychologia i dylemat ludzki*, Gilberta Ryle’a *Czym jest umysł*, czy też Petera

F. Strawsona *Analiza i metafizyka*. Uchybieniem ze strony autorki, aczkolwiek może zamierzonym, jest częste powtarzanie niektórych ustaleń, co czyni książkę niekiedy dość męczącą w odbiorze, biorąc pod uwagę, że stron ponumerowanych jest aż 360. Autorce, być może, zależało na tym, aby powtarzane ustalenia – w takim czy innym ich stylistycznym wysłowieniu – przekonały czytelników książki o ewentualnej trafności oferowanych treści. Niezależnie od tej ostatniej uwagi, monografia Czarnockiej stanie się publikacją – jak mogę sądzić – fascynującą nie tylko dla profesjonalnych filozofów nauki. Skłonny jestem twierdzić, że ze względu na przystępny wykład tytułowej problematyki książka nie tylko nie zniechęci, ale wręcz zachęci do lektury nieprofesjonalnych jej odbiorców – wszelako mających akademickie wykształcenie w zakresie szeroko pojmowanej humanistyki. Można mieć nadzieję, że niektórzy historycy dziedziny nauka z upodobaniem przestudiują wybrane obszernie fragmenty tej książki.

Książka składa się z *Wprowadzenia* (s. 7–12) i następujących rozdziałów: I. *Pojęcie podmiotu poznania w epistemologii nowożytnej* (s. 13–30); II. *Obraz podmiotu poznania w filozofii nauki* (s. 31–69); III. *Podmiot poznania w ewolucjonistycznych koncepcjach wiedzy* (s. 70–110); IV. *Podmiot poznania z perspektywy behawioryzmu* (s. 111–145); V. *Podmiot poznania i wiedza w perspektywie psychoanalizy* (s. 146–185); VI. *Neopschoanaliza kulturowa i społeczna* (s. 186–207); VII. *Podmiot poznania w naukach o poznaniu* (s. 208–256); VIII. *Konstrukcja modelu podmiotu poznania* (s. 257–302); IX. *Wielowymiarowy podmiot poznania* (s. 303–347).

Wprawdzie książka nie została skonstruowana w konwencji historycznego wykładu takich czy innych koncepcji epistemologicznych, niemniej czytelnicy bez trudu wychwycą w toku lektury antyczne „korzenie” owych koncepcji, występujących **współcześnie** w świadomości profesjonalnych filozofów nauki. Antyczne „korzenie” oraz ich średniowieczne i nowożytne przedłużenia nadal współkształtują poglądy współczesnych filozofów nauki; mam na myśli nie tylko wątki aprobujące ale nadto krytyczne. Śledząc pisarstwo współczesnych filozofów nauki, trudno mi też nie zauważyć, że poszczególni autorzy sporo wysiłku wydatkują na „oczyszczenie przedpola” zamiast zajmować się konstruowaniem znaczących całości teoretycznych. Z drugiej jednak strony, wspomniane „oczyszczenie przedpola” jawi się niezbędne przed przystąpieniem do konstruowania (resp. syntezy) w ramach filozofii nauki.

W kontekście powyższych uwag książkę Czarnockiej można zaliczyć przede wszystkim do gatunku **krytyki filozoficznej**, w mniejszym zaś stopniu do **syntezy filozoficznej**. Ta ostatnia jest głównie obecna w rozdziale IX oraz we *Wprowadzeniu*. Natomiast w tym, co poprzedza ten rozdział, występują obszernie elementy owej syntezy. Czytelników, którzy stronią od przydługich rozważań w książce Czarnockiej, gorąco zachęcam do uważnego przestudiowania dwóch jej artykułów, w sumie dość krótkich, zamieszczonych na łamach wspomnianego

wyżej zeszytu „Zagadnień Naukoznawstwa”, jak: *Wprowadzenie autorskie do dyskusji – zarys problematyki i tezy* oraz *O meandrach badania podmiotowości. W odpowiedzi uczestnikom debaty*. Niżej skoncentruję swoją uwagę przede wszystkim na zawartości książki Czarnockiej. Ze względów oczywistych, ustosunkuję się też do niektórych wątków przedstawionych przez uczestników dyskusji nad jej książką.

We *Wprowadzeniu* znajdujemy następującą obszerną deklarację autorki:

„Przemyślenia przedstawione w tej monografii są poświęcone podmiotowi poznania, który w całej epistemologii nowożytnej odgrywał fundamentalną rolę, w filozofii współczesnej zaś, wraz z jej zwrotem ku paradygmatowi lingwistycznemu, został zdyskredytowany, chociaż przy wnikliwych analizach treści oferowanych przez tę filozofię ujawnia swoją obecność, ukazując, że nie można pozbyć się go całkowicie, gdyż zawsze odciska swoje piętno. Szczególnej dyskredytacji podlega podmiot poznania w filozofii nauki, którą ciągle przenika duch **neopozytywizmu** z jego ograniczeniem dziedziny eksploracji do gotowej wiedzy i jej językowo wyrażonych rezultatów. Chodzi mi głównie, chociaż nie jedynie, o rozpatrzenie roli podmiotu poznania w nauce. Do rozważenia tego problemu trzeba jednak przyjąć epistemologiczną perspektywę, a **poznanie naukowe uznać za rodzaj poznania niespecyficznego pod względem teoriopoznawczym**. Trzeba mianowicie założyć, że nie wyróżnia się ono spośród innych typów poznania cechami istotnymi teoriopoznawczo, ale podlega jedynie ostrzejszym rygorom metodycznym. Tak więc przyjmuję, że dociekania nad poznaniem naukowym zlewają się z ogólną epistemologią, a trend do izolowania tych dwóch dziedzin problemowych tylko słyca ujęcia, szczególnie obraz poznania naukowego” (s. 7).

Godne uwagi jest to, że autorka mimo swej awersji do paradygmatu lingwistycznego w filozofii nauki – o ile trafnie uchwyciłem jej dość skąpe sugestie – zdaje się dostrzegać możliwość pogłębienia rozstrzygnięć inspirowanych przez ów paradygmat w kierunku rozważań nad podmiotem poznania. Przy okazji, wyrażę swe własne stanowisko w odniesieniu do paradygmatu lingwistycznego. Otóż, wydaje mi się, że trudno uniknąć wszelkich odniesień do owego paradygmatu, nawet wówczas gdy zmierza się do jakiejś konstrukcji czy też syntezy w rozważaniach nad podmiotem poznania. Paradygmat lingwistyczny nie sprowadza się wyłącznie do analiz syntaktycznych, jak we wczesnym neopozytywizmie, ale obejmuje nadto analizy semantyczne i analizy pragmatyczne. Te ostatnie z natury rzeczy dotyczą relacji pomiędzy użytkownikami (tu: ludźmi) danego języka a owym językiem. Z kolei użytkownicy danego języka mieszczą się w koncepcji wielowymiarowego podmiotu poznania w ujęciu Czarnockiej. Niniejsza dygresja uwypukla sytuację, że przy przyjęciu takiej koncepcji wielowymiarowego podmiotu poznania ryzykowne byłoby totalne usuwanie z pola widzenia nawet paradygmatu lingwistycznego. Inna sprawa, że

rygorystyczne podporządkowanie się owemu paradygmatowi może w niektórych przypadkach poważnie ograniczyć konstrukcyjne czy też syntetyczne dążności w odniesieniu do problematyki podmiotu poznania (por. dalsze moje uwagi).

Niewątpliwie niektórych filozofów nauki, zwłaszcza o swoiście wyartykułowanej postawie scjentyistycznej, może drażnić opcja autorki wyrażona we *Wprowadzeniu*, „iż wobec tego, że poznanie naukowe nie rządzi się ogólnymi przepisami metodycznymi różnymi od kanonów obowiązujących w poznaniu innych typów, to i podmiot poznania naukowego nie jest szczególny, różny od podmiotów poznania innych typów (autorka ma na myśli te rodzaje poznania, które występują w kulturach nazywanych przez nią umownie **racjonalistycznymi** – S. Z.). Ten pierwszy jest lepiej wykształcony niż drugi, dokładniej też przestrzega norm metodycznych i stosuje środki metodyczne, w tym środki doświadczalne i symbolizowania (przede wszystkim matematyczne) świata, nie powoływane w wiedzy potocznej. Jednak oba typy podmiotów poznania mają takie same atrybuty. Uczony nie ma specjalnych władz poznawczych, które różniłyby go od podmiotu poznania zdroworozsądkowego. Nie są mu dane z natury rzeczy jakaś iluminacja czy jakiś szczególny wgląd w istotę rzeczy pozwalające poznawać lepiej i inaczej, niż dzieje się to w wiedzy potocznej. Przyjmuję, że każdy podmiot poznania jest zasadniczo taki sam – podmiot poznania naukowego i podmiot poznania potocznego, pominąwszy szczegóły operacji poznawczych wykonywanych przez te podmioty i pominąwszy stopień wyrafinowania stosowanych metod poznawczych. Po drugie, opieram się na przeświadczeniu, niezgodnym z trendami powszechnymi obecnie w filozofii nauki, iż w badaniu natury podmiotu poznania należy zdecydowanie **wykroczyć poza naukę**. Należy też wykroczyć poza relacje uczonych, gdyż te przedstawiają **obraz zafalszowany**, życzeniowy. Uczony, podobnie jak każdy w ogóle człowiek, nie jest całkowicie świadomy, jakie swe cechy angażuje w poznanie, jaki charakter mają jego akty poznawcze, jakim zatem staje się podmiotem poznania w szczególnych sytuacjach egzystencjalnych. W ocenach własnych zachowań może popełniać nawet kardynalne błędy” (s. 7–8).

Ostatnie trzy zdania, gdyby je odnieść do sytuacji w historii dziedziny *nauka*, gdzie też występują podmioty poznania, tyle że zorientowane na badania nad dziejami dziedziny *nauka*, w niektórych przypadkach zdają się pozostawać w konflikcie z preferowaną praktyką badawczą. Mam na myśli szeroko pojmowaną biografistykę, a w jej ramach dość często preferowany postulat aby odwoływać się do korespondencji uczonych, autobiografii etc. Niewątpliwie nie wszyscy historycy dziedziny *nauka* byliby skłonni zastosować się do zaleceń Czarnockiej w ramach swej praktyki badawczej. Trudno jednak byłoby zasadne zaprzeczyć, że autorka trafnie diagnozuje zaistniałą sytuację w odniesieniu do badań nad podmiotem poznania.

Co się zaś tyczy postulatu aby „zdecydowanie wykroczyć poza naukę”, to jest on dla wielu filozofów nauki dyskusyjny czy wręcz nie do przyjęcia. Warto jednak, jak sądzę, zapoznać się z argumentacją autorki na rzecz owego wykroczenia poza naukę. Argumentacja ta ma charakter jawnie filozoficzny:

„Aby przeanalizować podmiot poznania w nauce, trzeba daleko odejść od praktyki nauki, którą się zwykle powołuje w rozważaniach nad podmiotem. Nie dają bowiem wiele w rozważaniu natury podmiotu poznania dociekania, jakie szczególne operacje poznawcze przeprowadza obserwator, jakie techniki rozumowania angażuje. Trzeba sięgnąć o wiele głębiej, ku temu mianowicie, jak podmiot poznania w nauce jest konstytuowany, w jakim stopniu ludzka natura determinuje jego specyficzność. Wykazuję, że podstawą konstytucji podmiotu poznania jest człowiek i jego domniemywana natura. Jednak człowiek przyjmowany nie wprost, gdyż taki jest w ogóle nieuchwytny – ani w filozofii, ani w nauce – ale człowiek pojmowany poprzez jego filozoficzne koncepcje, których źródła tkwią współcześnie przeważnie w nauce. Podstawą rozważań nad podmiotem poznania powinny być wobec tego refleksje nad człowiekiem, nad jego własnościami i naturą. Zatem w rozważaniach nad podmiotem poznania naukowego należy daleko wykroczyć poza tradycyjną filozofię nauki (na jej tylko gruncie nie da się niczego ważnego o podmiocie stwierdzić) ku koncepcjom człowieka, naukowym i filozoficznym. Problem podmiotu poznania w nauce jest typowym zagadnieniem epistemologicznym, wymagającym przyjęcia teoriopoznawczej perspektywy i nawet zignorowania pewnych specyficzności poznania naukowego względem poznania innych typów (autorka wcześniej zadeklarowała, że zajmuje się wyłącznie kulturami racjonalistycznymi; teraz stwierdziła, „że poznanie religijne stanowi całkiem oddzielny problem, zarezerwowany dla teologów” – przypis 2 na s. 8 – S.Z.). W końcu ten problem wymaga też wykroczenia poza standardy epistemologiczne, do dziedziny antropologii. Tak więc podejmuję problem dotyczący nauki, lecz w całkowicie odmiennej perspektywie badawczej niż przyjmowana w standardowych analizach prowadzonych w filozofii nauki, mianowicie w **perspektywie epistemologicznej, ufundowanej antropologicznie**” (s. 8–9).

W toku dyskusji nad postulatem Czarnockiej aby ufundować perspektywę epistemologiczną antropologicznie, najbardziej krytycznie wypowiedział się Władysław Krajewski, natomiast Krystyna Zamiara odniosła się z aprobatą do niektórych poglądów autorki, krytykując inne. Pozostali dyskutanci na ogół nie podejmowali dyskusji z poglądami Czarnockiej, za wyjątkiem, oprócz wymienionych, wyraźnie Stanisława Czerniaka i Aldony Pobojewskiej.

„Czarnocka ukazuje zależność epistemologii – stwierdził Krajewski – w szczególności zaś koncepcji podmiotu w różnych kierunkach filozoficznych od przyjętej w nich antropologii. Zależność tę istotnie można prześledzić, ale powiedzialbym, że dotyczy ona tylko takich epistemologii, które w gruncie rzeczy **nie**

zasługują na to miano. Prawdziwa epistemologia, rozumiana jako teoria poznania naukowego, powinna być w dużej mierze normatywna, tzn. wskazywać cele nauki, wartości poznawcze w niej obecne oraz normy metodologiczne zmierzające do realizacji tych celów i wartości. Oczywiście, epistemologia nie może być czysto normatywna, musi mieć podstawę empiryczną: ustalać bowiem normy metodologiczne i wartości poznawcze można tylko badając, jakie normy i wartości funkcjonują w nauce, a ściśle – jakie prowadzą do sukcesów nauki. Natomiast w ujęciu autorki, jak i analizowanych przez nią kierunków epistemologia staje się nauką **czysto opisową** (słusznie zwróciła mi na to uwagę w rozmowie prywatnej pani Monika Walczak). [...] Ci, którzy fundują epistemologie na antropologii, nie zdają sobie chyba sprawy z tego, do jakich wniosków prowadzi ich koncepcja. Takich mianowicie, że tylko niektórzy filozofowie czy socjologowie nauki rozumieją, czym naprawdę jest nauka, sami uczeni zaś, nawet najwięksi, tego nie rozumieją”².

Koncepcja Czarnockiej rzeczywiście zawiera elementy opisowe. Ale elementy opisowe uwikłane są także w stanowisko Krajewskiego, optującego wszak za normatywnym charakterem epistemologii; z kolei w koncepcji Czarnockiej można znaleźć także elementy normatywne, tam mianowicie gdzie odwołuje się ona do idei **człowieka wielowymiarowego**. Nawiasem mówiąc, jest dyskusyjne czy epistemologia musi być tylko normatywna, gdy nie może być tylko opisowa. Tu dodam, że – w odpowiedzi Krajewskiemu – na łamach „Zagadnień Naukoznawstwa” Czarnocka napisała, co warto podkreślić: „nie głoszę, że epistemologia jest antropologią, czy też redukuje się do antropologii, co mi pośrednio zdaje się imputować profesor, nadając tytuł *Epistemologia to nie antropologia* swojej wypowiedzi w debacie. Piszę o antropologicznym fundowaniu epistemologii, lecz nie piszę, a także nie uważam, że jest to jedyny rodzaj fundowania, że epistemologia powinna przekształcić się w jakąś wyspecjalizowaną gałąź antropologii”³.

Natomiast Zamiara naprzód wyłożyła poglądy Czarnockiej, a następnie skrytykowała niektóre z nich by pod koniec swego szkicu w jakiejś mierze zachęcić autorkę do dalszego rozwijania zaproponowanej koncepcji.

„Nie mogę mianowicie – napisała Zamiara – zaakceptować linii myślenia zarysowanej i konsekwentnie rozwijanej w książce. Konkretniej mówiąc, uważam, że podany przez M. Czarnocką przepis na skonstruowanie modelu poznania naukowego [...] jest nietrafny, nie jest też nowatorski. To, że jest nietrafny można okazać na różne sposoby. Jednym z nich jest wykazanie, iż jest nieefektywny. Wychodząc od jakiejś możliwie wszechstronnie ujmującej człowieka koncepcji antropologicznej, podającej zespół wyznaczników tzw. natury ludzkiej, nie dojdziemy w końcu do koncepcji podmiotu poznania naukowego przydatnej w analizie realnej nauki. Z takiej bowiem koncepcji uzyskamy co najwyżej charakterystykę różnych aktywności podmiotu, w tym poznawczej, ale ujętej psychologicznie

tylko. Z niej zaś nie wynika nic lub niewiele jeśli chodzi o partycypację podmiotu w nauce, w roli uczonego, podejmującego różnego typu czynności określone kulturowo jako przynależne do tej właśnie dziedziny ludzkiej działalności społecznej. [...] Antropologia filozoficzna opracowująca ideę »natury ludzkiej« nie jest dobrym punktem wyjścia dla określenia kategorii podmiotu poznania naukowego i analogicznie – kategorii podmiotu poznania pozanaukowego (np. potocznego, religijnego, itd.), jeśli takie formy zalicza się do poznania, jak czyni to Czarnocka. Źródła niepowodzenia upatrywać można w »micie natury ludzkiej« – traktującym ową naturę jako w zasadzie niezmienną, wyznaczoną przez prawidłowości biologiczne (lub przez jakiś czynnik ponadnaturalny), niemodyfikowalną przez czynniki społeczno-kulturowe. Operujące kategorią natury ludzkiej koncepcje filozoficzne mogą być co najwyżej jednym ze składników punktu wyjścia, ale nie podstawą rozważań epistemologicznych o podmiocie poznania naukowego i o samym tym procesie poznania oraz wiedzy. W takim wypadku ów proces i jego produkt – wiedzę naukową trzeba dookreślić, uwzględniając inne przesłanki, nie należące do antropologii, lecz do epistemologii. [...] Z kolei sprawa nowatorstwa: projekt Czarnockiej jest **nowatorski w warstwie co najwyżej przesądzeń ontologicznych dotyczących kategorii podmiotu**, należących do antropologii filozoficznej. Chodzi mianowicie o ideę podmiotu wielowymiarowego, krystalizującą się m. in. dzięki przywołaniu wiedzy naukowej z różnych dziedzin, w tym nie tylko psychologii, ale także biologii ewolucyjnej czy *cognitive science*. Nawiasem mówiąc, zabrakło mi tu odniesień do socjologii i nauk o kulturze, co świadczy o niedocenianiu (przez Czarnocką – S.Z.) społeczno-kulturowego wymiaru społeczeństwa. Tak czy inaczej wydaje się, iż **koncepcję tę warto rozwijać**²⁴.

Apel Zamiary aby wiedzę naukową dookreślać, uwzględniając inne przesłanki, nie należące do antropologii, lecz do epistemologii, Czarnocka w jakiejś mierze „konsumuje” gdy pisze (por. przypis 3 w niniejszym szkicu), że antropologia nie jest jedynym sposobem fundowania epistemologii. Mogę sądzić, że tradycja epistemologiczna, nawet ta krytykowana przez autorkę, jawi się jej w jakiejś mierze fundująca nowy sposób uprawiania epistemologii – jako swoiste odniesienie w części krytycznej usuwania przedpola. W każdym razie, stanowisko wyrażone przez Zamiarę w całym jej szkicu daje się potraktować jako wyrażające z potrzeby dialogu a nie totalnego odrzucenia koncepcji Czarnockiej.

Znaczącym głosem w dyskusji nad książką Czarnockiej okazało się wystąpienie Stanisława Czerniaka, zwerbalizowane w artykule *Epistemologia a dobro i zły cholesterol*, opublikowanym na łamach „Zagadnień Naukoznawstwa”. Powrócę do tego wystąpienia pod koniec niniejszego szkicu.

Jednym z punktów odniesienia budowanej przez Czarnocką koncepcji człowieka wymiarowego jest epistemologia linii kartezjańskiej, zresztą krytykowana przez autorkę, czerpiąca swój rodowód z propozycji Platona i jego starożytnych

i średniowiecznych następców. Owa linia jest współcześnie, w zasadzie, w odwrocie, przynajmniej gdy się weźmie pod uwagę wykład poszczególnych epistemologii w omawianej książce (por. rozdziały I–VIII). Napisałem „w zasadzie”, gdyż niektóre elementy myślenia typu kartezjańskiego dadzą się odszukać, oczywiście po uprzednim ich zinterpretowaniu, w dwudziestowiecznych epistemologiach omawianych przez autorkę.

Oto w rozdziale I znajdujemy wykład epistemologii nowożytnej, przedstawionej jako koncepcja jawnie immanentystyczna. Czołowe miejsce w owej epistemologii pełni – w ujęciu Czarnockiej – stanowisko René Descartesa (Kartezjusza, 1596–1650).

„Konstrukcja Kartezjusza podmiotu poznania wyrasta z całej tradycji filozoficznej Zachodu – od filozofii starożytnej Grecji, poprzez Augustyna (filozofa chrześcijańskiego – S. Z.), po odrodzeniowe pojęcie *virtuoso*. Z perspektywy najdalszej dokonanie Kartezjusza polega na wyraźnym oddzieleniu sfer, na ustanowieniu przepaści pomiędzy wewnętrznym myślącym *cogitatio* a zewnętrżnością, do której poznawcze dojście prowadzi jedynie poprzez jaźń myślącą” (s. 22). „Teorie poznania od Kartezjusza, przez Locke’a, Hume’a, Kanta, do Husserla formują linię, w której wszystkie zagadnienia epistemologiczne rozstrzyga się poprzez analizy podmiotu poznającego, tj. tworzącego, odkrywającego lub, neutralniej, uzyskującego wiedzę. Kartezjańskie *cogito* staje się fundamentalnym punktem wyjścia w epistemologii. Immanentna perspektywa określa koncepcje wiedzy i poznania tworzone przed powstaniem neopozytywizmu, od czasów Kartezjusza. Natura wiedzy, jej przedmiot, jej wartości poznawcze, kwestia jej prawomocności, źródła poznania, granice poznania, wszystkie te podstawowe problemy teorii poznania są ujawniane poprzez badanie podmiotu i jego władz poznawczych, poprzez dociekania, jak podmiot poznaje, jakie operacje doprowadzają go do uzyskania wiedzy. Procesy poznawania są uznawane za procesy całkowicie podmiotowe, rozgrywające się w świadomości podmiotu, będące operacjami wewnętrznych stanów umysłu. Stany świadomości są jedyną niepodważalną sferą bytu. Wszystkie inne sfery bytowania, w tym przede wszystkim świat rzeczywisty leżący poza podmiotem, świat transcendentny przekształcony w sferę zewnętrzną, przeciwstawną podmiotowej, funkcjonują jako problematyczne w epistemologiach wywodzących się od kartezjańskiego *cogito*. Istnienie świata transcendentnego, zewnętrznego wobec świadomości podmiotu zostaje poddane wątpliwościom, wzięte w husserlowski nawias, zawieszone, zaklasyfikowane jako niepoznawalny kantowski świat rzeczy samych w sobie, zredukowane do dziedziny fenomenów w sensualizmie itp.” (s. 17).

Nie podważając powyższych ustaleń, wyrażę swoją opinię, że w książce traktującej o podmiocie poznania w relacji do nauki, w szerszej perspektywie historycznej aniżeli ukazanej przez autorkę, wskazane byłoby bardziej analitycznie ująć poglądy dopiero co wymienionych znakomitości, takich jak: Platon, św.

Augustyn, Locke, Kant, Husserl. W szczególności byłbym wielce ciekaw ujęcia przez Czarnocką podglądów Kanta (1724–1804), o których stosunkowo mało napisała w swej książce.

W każdym razie, rozpoczynanie przez autorkę rozważań od naszkicowania początków epistemologii zlokalizowanych w koncepcjach immanentystycznych jest wskazane choćby z tego względu, że współcześnie dość często neguje się nie tylko epistemologię immanentystyczną (resp. mentalistyczną), ale także płodność rozważań nad podmiotem poznania, bez względu na to, jak owe rozważania są umocowane w filozoficznej tradycji i współcześnie. W pełni solidaryzuję się z Czarnocką w stanowisku, że: po pierwsze, wskazane jest wzmocnienie na terenie epistemologii kategorii **podmiotu poznania**; po drugie, takie wzmocnienie owej kategorii **nie zmusza** do kolejnego reaktywowania zastanej epistemologii immanentystycznej. Co najwyżej, dodam od siebie, **może** prowadzić do epistemologii, wykorzystującej pewne resztkowe elementy dawnej epistemologii immanentystycznej, obecne niejawnie w niektórych współczesnych epistemologiach. Można jednak dyskutować, czy totalne wyparcie takich resztkowych elementów z epistemologii byłoby możliwe, gdy się wzmocni kategorię podmiotu poznania.

W kontekście powyższych uwag wyrażę także swoją opinię, posługując się słowami Czarnockiej:

„Podmiot poznania coraz bardziej abstrahowany z ludzkiego bytu, oddzielany od totalności ludzkiej egzystencji staje się bowiem konstruktem coraz uboższym, coraz mniej treściowo nośnym, w konsekwencji coraz gorzej pozwala odsłaniać tajemnice ludzkiego poznawania i wiedzy, która w świecie przepojonym instrumentalnością zostaje stowarzyszona z praktyką ludzkiego życia, z pozapoznawczymi interesami zindustrializowanej ludzkości. [...] Reaktywowanie kategorii podmiotu poznania jest jednak konieczne, gdyż badanie natury poznania przy pomijaniu, kto jest jego podmiotem, prowadzi do tworów powierzchniowych, nie sięgających źródeł konstytuowania się wiedzy, a w rezultacie niezdolnej do wyjaśniania zjawisk charakteryzujących poznanie” (s. 30).

Ostatnie zdanie prowadzi do zastanowienia się nad pytaniem: **kto jest podmiotem poznania?** Próba odpowiedzi na to pytanie prowadzi Czarnocką do koncepcji **człowieka wymiarowego**. Zanim to jednak dokona się w rozdziale IX, w kolejnych rozdziałach (II–VII) znajdujemy wykład kilku głośnych dwudziestowiecznych epistemologii, przy czym w niektórych przypadkach wykład autorki dotyczy w gruncie rzeczy nie tyle epistemologii ale różnych – by tak rzec – negatywnych koncepcji dotyczących podmiotu poznania (por. wymienione wcześniej tytuły rozdziałów). Najciekawsze dla mnie okazały się rozważania w rozdziałach: II, III i VII, zapewne z tego względu, że oferowane w nich treści są mi profesjonalnie bliższe aniżeli pozostałe.

Natomiast przyznaję, że nużąca okazała się dla mnie lektura rozdziału IV, poświęconego podmiotowi poznania z perspektywy behawioryzmu, albowiem problematyka behawiorystyczna, reprezentowana przez pisarstwo takich autorów jak John B. Watson, Burrus F. Skinner, Iwan Pawłow, Edward Thorndike i inni, od dawna wydawała mi się dość jałowa. Z kolei problematyka epistemologiczna wylaniająca się z psychoanalizy Zygmunta Freuda i jego następców (Carla Gustava Junga i Alfreda Adlera), a nawet z wersji neopsychoanalizy kulturowej i społecznej (Karen Horney, Erich Fromm, Harry Stack Sullivan, Wilhelm Reich, Otto Rank, Sandor Ferenczi) nigdy nie stanowiła moich profesjonalnych dociekań, chociaż przyznaję, że niektóre pomysły Freuda, Junga i Adlera wydają mi się nadal interesujące.

Tak więc wypowiem się niżej na temat tych poglądów różnych filozofów nauki (tu: epistemologów), obecnych w wykładzie Czarnockiej, które są mi z jakichś względów albo fragmentarycznie bliskie czy interesujące, albo wyraźnie budzą we mnie nastawienie krytyczne.

„Ujęcie podmiotu poznania – stwierdza Czarnocka w rozdziale II – we współczesnych dociekaniach nad nauką w szeroko rozumianej filozofii nauki prowadzone jest różnymi szlakami, a niektóre z nich są niespójne z innymi. Prowadzi się splątanie różnorodnych trendów, przeświadczeń, perspektyw już na poziomie deklaracji programowych; treści koncepcji poznania, w tym poznania naukowego, powiększają różnorodność, niekiedy prowadzącą do zamętu. Są dwa główne, wzajemnie rozbieżne szlaki. Pierwszy jest szlakiem rugowania podmiotu poznania, celowego zapomniania o nim jako o źródle największych filozoficznych trudności, jako o obiekcie generującym tylko rzekome filozoficzne głębie, a w istocie wytwarzającym obrazy mętne, słabo zrozumiałe, wieloznaczne. Drugi szlak jest szlakiem powrotu do problematyki podmiotu poznania, wysuwania go na pierwszy plan w analizach poznania, czynienia go centrum analiz teoriopoznawczych. Pierwszy to droga standardowej filozofii nauki o tradycji, która zaczyna się **neopozytywistycznym manifestem Koła Wiedeńskiego**. Neopozytywizmem jest przesycona w różnych aspektach i w różnym stopniu cała standardowa filozofia nauki do czasów najnowszych. Drugi szlak jest wytyczony przez badania nad umysłem inicjowane w nauce i transformowane do filozofii. Umysł, ów specyficzny twór filozofii i do niedawna wyłączny przedmiot dociekań, stał się w XX wieku przedmiotem nauki; albo niekwestionowanym – w niektórych jej dziedzinach, albo bardzo kontrowersyjnym – w obszarze prób konstrukcji umysłu na podstawie wyników uzyskanych w fizyce, w szczególności w mechanice kwantowej” (s. 31–32).

Według Czarnockiej pierwszy szlak w filozofii nauki „daje obraz poznania, w tym obraz poznania naukowego, płytki, niewyczerpujący, opisujący jedynie powierzchownie zjawisk, nie dociekający źródeł **prawidłowości stwierdzanych w wiedzy**. Koncepcje poznania bez podmiotu poznania są obciążone oczywistym

defektem fenomenalistycznego ujęcia, braku głębi, defektem poniechania analiz bez wniesienia choćby substytutu filozoficznej eksploracji. Nie drażą bowiem źródeł **prawidłowości wykrywanych w wiedzy**. Nie da się dociec, d l a c z e g o wiedza jest taka, a nie inna, dlaczego ma naturę taką właśnie, j a k została wykryta, nie wskazując, j a k ta wiedza powstaje, j a k zachodzi poznawanie” (s. 32).

Na marginesie powyższej oceny, z którą się zgadzam, przypomnę, że w roku 1925 Florian Znaniecki w rozprawie *Przedmiot i zadania nauki o wiedzy*⁵ wysunął pionierski postulat badania prawidłowości w dziedzinie *nauka*, rozumianej jako czynności poznawcze i wytwory czynności poznawczych. Niestety, polscy filozofowie nauki do dziś wyraźnie ignorują pomysł Znanieckiego.

Wracając do książki Czarnockiej, uwadze czytelników polecam jej **promokacyjne** uwagi na temat traktowania **pojęcia podmiotu poznania** we współczesnej filozofii nauki. Czy zasadne? Niechaj czytelnicy sami ocenią. Mniemam, że nie są one bezzasadne.

„Ten, kto poznaje, kto uzyskuje wiedzę, kto się nią posilkuje w celach poznawczych, jest albo pomijany jako nieważny element poznania, albo pojawia się jako obiekt relacji poznawczej zakłócający przebieg poznania (ściśle rzecz biorąc, poznania takiego, jak je sobie wyobrażają filozofowie). Jeśli więc pojawia się człowiek, który poznaje, to przede wszystkim nie we właściwej funkcji podmiotu poznania – tego, który poznaje, który tworzy wiedzę, który jest jej siłą sprawczą, lecz ten, który **niszczy wiedzę idealną**, wprowadza do niej niepewność, niewiarygodność, który ogranicza jej zasięg i głębię przez swoją naturę niedoskonałą w działaniach poznawczych. Jeśli poznający jest brany pod uwagę, to jedynie jako destruktor wiedzy, a w najlepszym wypadku – p r z e d e w s z y s t k i m jako jej destruktor. We współczesnej filozofii nauki podmiotowość poznania jest jednostronnie ograniczona do działań destrukcyjnych. Uznaje się, że niedoskonała ludzka natura przeszkadza w tworzeniu wiedzy doskonałej, sprawia, że wiedza jest ułomna, a poznawanie niezgodne z jego kreowanymi epistemologicznymi modelami; warstwa normatywna zrywa całkowicie związek z warstwą opisową dociekań teoriopoznawczych w **większości** teorii poznania, także współczesnych” (s. 33–34).

Szkoda, że Czarnocka zrezygnowała z analitycznego przedstawienia egzemplifikacji wyłożonego wyżej stanowiska, ograniczając się do syntetycznego ujęcia (por. s. 45–55). Wygląda jednak na to, że owego stanowiska nie przypisuje ona wszystkim współczesnym koncepcjom epistemologicznym. Niemniej ogólny schemat ujmowania kategorii podmiotu we współczesnej filozofii nauki jawi się autorce podporządkowany głównie trzem dyrektywom: lingwistycznemu paradygmatowi w filozofii; przekonaniu, że ludzka natura jest czynnikiem destrukcyjnym w poznaniu; trendowi do scjentyistycznego, przedmiotowego ujmowania podmiotu poznania (por. s. 35).

Na temat paradygmatu lingwistycznego we współczesnej filozofii, obecnie w **filozofii analitycznej, hermeneutyce, postmodernizmie a nawet pragmatyzmie**, autorka wypowiada się nader krytycznie. Uważa ona, że paradygmat lingwistyczny w XX w. wyparł paradygmat mentalistyczny wywodzący się od Descartesa (Kartezjusza). Autorka ma na myśli tendencję typową dla współczesnych filozofów nauki, nie zaś wszechwładnie panującą (s. 35), twierdząc, że język stał się w XX w. nie tylko narzędziem i środkiem badania, komunikowania się podmiotów poznających, ale nadto – w niektórych filozofiach nauki – przekształcił się w jedyną rzeczywistość dostępną poznaniu (por. s. 36).

„Paradygmat lingwistyczny – stwierdza Czarnocka – znamionuje całą **szkołę analityczną, chociaż w bardzo różnym stopniu**; dociekania klasyków szkoły analitycznej Bertranda Russella, George’a Moore’a, Alfreda J. Ayera respektują go w nikłym stopniu. Jest on **charakterystyczny dla neopozytywizmu**, a ten przecież w największym stopniu ukształtował współczesne filozoficzne dociekania naukowe. Jego wpływy dotrwały do dzisiaj, nie tylko w pracach, które podtrzymują programowe zasady logicznego pozytywizmu. Są one obecne w ukrytych formach, można stwierdzić, że tkwią w klimatach filozofowania o nauce, chociaż termin ten („paradygmat lingwistyczny” ? – S. Z.), niejasny, odsyła do następnych wyjaśnień” (s. 37).

Wzmianka Czarnockiej o filozofii analitycznej domaga się z mojej strony pewnego komentarza. Otóż korzenie filozofii analitycznej sięgają czasów starożytnej Grecji, średniowiecza nie mówiąc już o przełomie XIX i XX w. W latach 90. XIX w., pod wpływem Franza Brentano (1838–1917), rozpoczął we Lwowie swą działalność przysły współtwórca **Szkoły lwowsko-warszawskiej** Kazimierz Twardowski (1866–1938). Szkoła ta – której reprezentantami byli m. in. uczniowie Twardowskiego, jak Jan Leopold Łukasiewicz, Władysław Witwicki, Kazimierz Ajdukiewicz, Tadeusz Kotarbiński, Tadeusz Czeżowski, Zygmunt Zawirski i inni – jest zaliczana do filozofii analitycznej. Warto podkreślić, że szkoła ta powstała, naprzód w odnodze lwowskiej, już przed I wojną światową, by po jej zakończeniu przekształcić się w **Szkołę lwowsko-warszawską**⁶. Nie zaliczam tej szkoły do filozofii neopozytywistycznej. Ta ostatnia ukształtowała się nieco później, a mianowicie wokół wiedeńskiego seminarium Moritza Schlicka (1882–1936), które przybrało nazwę **Koło Wiedeńskie**. Koło Wiedeńskie, jak stwierdziła Hanna Buczyńska⁷, stanowiło początek neopozytywizmu, który z biegiem lat rozszerzył się poza granice Austrii a nawet Europy. Różnice merytoryczno-programowe pomiędzy Szkołą lwowsko-warszawską a Kołem Wiedeńskim były poważne, aczkolwiek jako formacje analityczne miały wspólne zorientowanie, a mianowicie na badania nad językiem. To, co różnicowało te dwie formacje, był stosunek do **metafizyki**. W Szkole lwowsko-warszawskiej dopuszczano pewne elementy metafizyki. Na przykład Kotarbiński był radykalnym materialistą,

głosząc literalne istnienie **tylko** przedmiotów materialnych. Odmienne stanowiska filozoficzne przyjmowali Łukasiewicz, Czeżowski, Ajdukiewicz i inni.

W kontekście rozważań Czarnockiej nad **paradygmatem lingwistycznym**, uznałem za wskazane aby przytoczyć opinię Buczyńskiej z cytowanej wyżej jej książki.

„Badania dotyczące języka można prowadzić w trzech płaszczyznach. W funkcjonowaniu języka wyróżniamy trzy czynniki: człowiek używający języka, wyrażenia języka i fakty czy przedmioty, do których się te wyrażenia odnoszą. Badania języka można przeprowadzać ze względu na każdy z tych trzech czynników. A więc można badać człowieka jako producenta znaków, sposób tworzenia i używania przez niego znaków, jednym słowem stosunek między człowiekiem a językiem: tę dziedzinę nazywamy **pragmatyką**. Można abstrahować od stosunku między znakiem a człowiekiem i rozpatrywać stosunek języka do tego, co on opisuje, stosunek znaku do tego, co on oznacza, słowa do przedmiotu, zdania do faktu: te problemy nazywa się **semantyką**. Wreszcie można abstrahować od obu powyższych kwestii i badać wzajemne stosunki między znakami, czyli ograniczyć się do relacji wewnątrz języka między jego poszczególnymi wyrażeniami. Są to zagadnienia **składni logicznej**”⁸.

Nie zamierzam się wypierać sympatii wobec filozofii analitycznej, a mianowicie uprawianej w Szkole lwowsko-warszawskiej, w której odnajduję nie tylko skłonność do badań nad językiem, zwłaszcza naukowym, ale nadto pewne elementy myślenia metafizycznego. Te ostatnie wywodzą się z o wiele starszej tradycji aniżeli dążności likwidacyjne w odniesieniu do metafizyki wczesnego neopozytywizmu, zorientowanego na problematykę składni logicznej, by z biegiem lat osłabić swój radykalizm, a mianowicie dopuszczając problematykę semantyczną. Natomiast problematyka pragmatyczna, rozwijana poza tradycją neopozytywizmu, nader wzbogaciła możliwości paradygmatu lingwistycznego. Z tego też względu problematykę związaną z paradygmatem lingwistycznym postrzegam nieco inaczej aniżeli Czarnocka.

Dodam jednak, że autorka stwierdziła pod koniec swych rozważań na temat paradygmatu lingwistycznego: „Postulaty usunięcia kategorii podmiotu i problemu podmiotu poznania w filozofii lingwistycznej zostają poniechane wkrótce po rozpoczęciu rozważań, gdyż przestrzegane restryktywnie wpędzają w całkowitą jałowość. Szczególnie kategoria podmiotu poznania jest nieunikniona w badaniach języka, zwłaszcza w językowo wyartykułowanej wiedzy. Podmiot wkracza jako twórca i użytkownik języka, jako ktoś, kto konstytuuje językowe sensory, i jako ktoś, kto odnosi wyrażenia językowe do **dziedzin poza językiem** (dziedziny bytów lub obiektów skonstruowanych), nadające w ten sposób sens jego istnieniu i lingwistycznym fenomenom” (s. 45).

W rozdziale III mowa o różnych tak zwanych epistemologiach ewolucyjnych, które stanowią, w zasadzie, przeniesienie Darwinowskiej teorii ewolucji poza obszar sfer biologicznych, a mianowicie na grunt rozważań nad zachowaniem społeczności uczonych w dokonywaniu zmian systemów koncepcyjnych

w dziedzinie *nauka*. Przypomnę, że podstawowe dzieło Charlesa Roberta Darwina (1809–1882), a mianowicie *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (1859; wyd. pol. 1873, 1884, 1959) już w XIX w. inspirowało filozofów, przy czym sam Darwin wykorzystał swe ewolucjonistyczne pomysły do wyjaśniania źródeł systemów moralnych. W drugiej połowie XX w. – jak informuje Czarnocka – dość liczne gremia wykorzystywały pomysły Darwina czy to do wyjaśniania zdolności rozumowania, czy to źródeł i rozwoju kultury zachowań społeczności uczonych etc. Głównymi eksponentami takich zapożyczeń byli m. in. : David Campbell, Richard Boyd, Peter J. Richerson, Stephen Toulmin, David L. Hull, Michael Bradie, James R. Griesemer, William C. Wimsatt, Konrad Lorenz, Edward O. Wilson, Michael Ruse, Peter Munz, Gerhard Vollmer i Karl Raimund Popper (por. s. 70–110). Panorama epistemologii ewolucyjnych obejmuje w książce Czarnockiej głównie koncepcje: Poppera, Hulla, Munza, Wilsona.

W środowiskach filozofów nauki o rodowdziej częściowo lingwistycznym najbardziej przyciągającą uwagę jest epistemologia ewolucyjna Poppera wyłożona przez niego w książkach *Objective Knowledge* (1972) a także w *Unended Quest. An Intellectual Autobiography* (1980; 1993). Epistemologia ewolucyjna Poppera nie powstała jednak jako produkt filozoficznej recepcji pomysłów Darwina, aczkolwiek od dawna interesował się on teorią ewolucji. Czarnocka twierdzi w oparciu o lekturę prac Poppera, że ten rzekomo samodzielnie doszedł do idei ewolucjonizmu, tyle że w ramach epistemologii, nie posługując się koncepcją Darwina. W tej kwestii trudno zasadnie zająć jakieś stanowisko, zważywszy, że w latach 30. XX w. – a wtedy to opublikowana została książka Poppera *Logik der Forschung* (1934), której powojenną mutacją stała się *The Logic of Scientific Discovery* (1959; 1968; 1972; 1974) – koncepcje darwinowskopodobne były obecne w świadomości filozofów nauki. Zresztą już przedwojenna książka Poppera zawierała ewolucjonistyczne motywy w zakresie epistemologii. Zawierała je także inna książka, a mianowicie *Conjectures and Refutations. The Growth of Scientific Knowledge* (1963). Zapożyczenia z Darwina są w pracach Poppera nie dosłowne a **analogowe**. Analogia pomiędzy budowaną przez Poppera epistemologią ewolucyjną a teorią ewolucji biologicznej Darwina jest formalna, nie zaś rzeczowa.

Na ogół twierdzi się, że Popperowska epistemologia ewolucyjna jest zarazem **epistemologią bez podmiotu poznającego**. Na poparcie takiej oceny przytacza się pogląd samego Poppera, „że dla epistemologii istotna jest właściwie tylko **wiedza obiektywna** (zlokalizowaną w tzw. trzecim świecie – *S. Z.*), autonomiczna względem **świata drugiego**, zapełnionego przez subiektywne stany, w których wiedza jest tworzona. Jednocześnie jednak jego ewolucyjna koncepcja wiedzy jest koncepcją **trzech światów**, a nie tylko świata trzeciego wiedzy obiektywnej. [...] Istota koncepcji polega na postulowaniu trzech światów, które oddziałują na siebie nawzajem. Mimo nazwy, którą Popper nadał swej koncepcji (»epistemologia bez podmiotu poznającego«), podmiot funkcjonuje w jego

koncepcji. Popper nie odrzuca przekonania o wiedzy tworzonej przez podmiot poznający i nie odrzuca również przekonania **tradycyjnego**, że wiedza nie może powstać bez udziału podmiotu poznającego. Dopiero wiedza już utworzona przez podmiot autonomizuje się, traci swoje genetyczne przywiązanie do podmiotu” (s. 82).

Czarnocka słusznie stwierdza, że Popper „nie przeciwstawia się kartezjańskiemu pojęciu podmiotu”. Szersze rozwinięcie tej konstatacji znajdują czytelnicy w omawianej książce (por. s. 83–86). Na uwagę zasługuje fakt, że w pisarstwie Poppera autorka znajduje nie tylko nawrót do kartezjańskiej koncepcji podmiotu poznania, ale także koncepcję biologizującą: „Umysł zostaje zredukowany do mózgu, a operacje poznawcze podmiotu poznania (w istocie – mózgu) są sterowane prawami biologicznej ewolucji. Jest to kreacja nieodległa od darwinowskiego ujęcia istoty ludzkiej” (s. 101). Wydaje się, że Popperowi trudno było zdecydować się na zaakceptowanie tylko jednego pojęcia podmiotu poznania. Autorka z pewną sympatią traktuje niektóre elementy stanowiska Poppera, o którym to stanowisku, jak sądzę, można powiedzieć, że w sposób zakamuflowany preferuje **personalistyczne** podłoże tworzonej wiedzy, zwłaszcza wiedzy naukowej. Popper niewątpliwie dobrze znał propozycje poprzedzające jego książkę *Logik der Forschung* (1934), w tym Fregego, Łukasiewicza, Znanieckiego i innych; niektóre z nich mogły inspirować Poppera do wysunięcia koncepcji, w której znalazło się pojęcie epistemologii bez podmiotu poznającego oraz pomysły falsyfikacjonistyczne wspierające epistemologię ewolucjonistyczną Poppera. Myślę, że w jakiejś mierze wczesny neopozytywizm Koła Wiedeńskiego inspirował – by tak rzec – przez opozycję jego stanowisko. Współcześnie epistemologiczne poglądy Poppera i jego uczniów, zwłaszcza Imre Lakatosa, należą do najbardziej rozpowszechnionych wśród filozofów nauki. W Polsce owe poglądy znajdują dość liczne grono zwolenników, chociaż trudno nie zauważyć, że wielu polskich filozofów nauki sprzeciwia się im w imię takich czy innych tradycyjnych wartości.

Pozostałe ewolucjonistyczne epistemologie zapewne zainteresują stosunkowo wąskie grono czytelników. Mam na myśli socjologizującą wersję ewolucjonizmu w ujęciu Hulla, kulturalistyczną Munza, dalej biologizującą Vollmera⁹ i socjobiologizującą Wilsona.

Z dużym zainteresowaniem zapoznałem się z rozdziałem VII, w którym rozważane są problemy dotyczące podmiotu poznania w **naukach o poznaniu** czy też **naukach o poznawaniu** (*cognitive science*). W obiegu społecznym funkcjonują nadto inne nazwy, a mianowicie „nauki o poznaniu i komunikacji”, „nauki poznawcze” i „kognitywistyka”. Nauki o poznaniu inicjują nowy nurt dociekań nad sztuczną inteligencją. Według Czarnockiej jego powstanie dokonało się w latach 70. XX w., ale zapewne można uważać, że już wcześniej niektóre ujęcia były w obiegu społecznym, jak świadczy o tym książka Alana Turinga *Computing*

Machinery and Intelligence (1950). Tradycyjnie w naukach o poznawaniu występuje też nurt neurofizjologiczny, „oparty na materialistycznych rozstrzygnięciach kwestii *mind-body*”. Nurt ten trwa od starożytności z wahaniami związanymi z występowaniem poglądów niematerialistycznych, które nigdy nie zostały wyparte z filozofii.

„Dla zrozumienia specyficznego charakteru nauk o poznaniu szczególnie ważne znaczenie ma wyświetlenie, jaką relację do nauki i do filozofii inicjuje *cognitive science*. Nauki o poznaniu wyłaniają bowiem wcześniej nieznaną formę wzajemnej zależności filozofii i nauki, którą należy zaliczyć do **scjentyzmów**. Ale jest to scjentyzm nietypowy, nieznanany we wcześniejszych dziejach myśli. Taki też nietypowy charakter mają nauki o poznaniu, poruszając się na równorzędnym poziomie pomiędzy nauką a filozofią“ (s. 210).

Interesujące są rozważania Czarnockiej nad różnymi odmianami scjentyzmów, które traktuje jako sposoby unaukowania filozofii, posiłkując się m. in. ich klasyfikacją, skonstruowaną przez Herberta Schnädelbacha¹⁰. (Dodam za autorką, że w innej pracy (1995) autor ten wyróżnił trzy paradygmaty filozofii: ontologiczny, mentalistyczny i lingwistyczny.) Ten w swej klasyfikacji a raczej typologizacji uwzględnił trzy rodzaje scjentyzmów – od najsilniejszego do najsłabszego, wszelako Czarnocką dodała jeszcze najsłabszy. Pierwsze trzy wyrażają się – według słów Schnädelbacha – w następujących formułach: że istniejąca nauka „zaspokaja wszystkie potrzeby filozoficzne”; że unaukowanie filozofii polega na przełożeniu „tych kwestii filozoficznych, których prawomocność uznaje się bez zastrzeżeń, na problemy logiczne czy naukowo-doświadczalne, przy czym filozofia może dopóty tylko prowadzić swoje ograniczone samoistne życie, dopóki ta interpretacja nie dokona się całkowicie” ; że unaukowanie filozofii polega na tym, by uznać „jakąś naukę szczegółową o niezagrożonej pozycji za naukę wiodącą i podporządkować się jej metodologii i standardom”. Trzecia formuła znajdowała egzemplifikację w przeszłości, że fizyka jest nauką wiodącą. Jednak Czarnocka uważa, że w klasyfikacji Schnädelbacha brak najsłabszej odmiany scjentyzmu, „która – jej zdaniem – polega na niesprzeczności wiedzy z nauką, a więc na respektowaniu wyników naukowych w filozoficznych koncepcjach w obszarach ich pokrywania się. W tej odmianie filozofia wykracza poza naukę i porusza się we własnym, szerszym od naukowego, problemowym i katedralnym uniwersum oraz w bogatszej dziedzinie skomponowanych treści. Jednak w punkcie zbieżności uzgadnia swe treści z wynikami nauki i podporządkowuje się im” (s. 211–212).

Trudno nie zauważyć, że postulat unaukowania filozofii, a więc w takim czy innym stopniu podporządkowania jej nauce, pozbawia filozofię autonomicznego bytu, a nawet powoduje jej całkowite zniszczenie. Filozofia wydawałaby się przeto zbyt bezużyteczna. Czy rzeczywiście? Otóż – jak mierniam – z pewnego punktu widzenia operowanie terminem „filozofia” rodzi ciągi rozumowań, które dotyczą zbitek terminologiczno-pojęciowych. Wydaje się, że przy drobnym usz-

czegółowieniu tego terminu, na przykład do postaci „filozofia nauki”, nieco ogranicza się nieokreśloność sugerowaną przez termin wyjściowy. Można przeto zapytać: jak z punktu widzenia klasyfikacji czy też typologizacji scjentyzmów zmieniłaby się teoretyczna kondycja relacji pomiędzy **filozofią nauki a nauką**, zwłaszcza gdyby ową nauką miałyby być *cognitive science*? Na razie pytanie to zapewne jawi się czytelnikom retoryczne.

Aktualnie *cognitive science* jest obszernym „workiem”, do którego można wrzucać: psychologię eksperymentalną i poznawczą, nauki komputerowe, lingwistykę, filozofię (a może tylko filozofię nauki?), neurobiologię i neurofizjologię, antropologię, ekonomię, psychologię społeczną, logikę, epistemologię, semantykę kognitywną, teorię metafory, teorię działania, teorię reprezentacji, metafizykę (por. s. 215) i zapewne wiele innych całości uznawanych za nauki. Jeszcze obszerniejszym „workiem” jest **naukoznawstwo**, które przedmiotem swych badań czyni – jak się na ogół sądzi – wszelkie nauki, w tym zapewne dopiero co wymienione. Zachęcam czytelników „Kwartalnika” do przestudiowania tego rozdziału książki Czarnockiej. Na szersze jego omówienie nie ma tutaj miejsca.

Na koniec powiem, że frapująca stała się dla mnie lektura rozdziału IX, w którym Czarnocka podejmuje próbę skonstruowania pojęcia **człowieka wielowymiarowego**. Pojęcie to jest jej potrzebne z tego względu, że uznaje, iż zrozumienie swoistości podmiotu poznania w takiej czy innej epistemologii może się dokonać dopiero po skonstruowaniu pojęcia **człowieka**, a właściwie różnych pojęć człowieka, które legły u podstaw analizowanych przez nią poszczególnych epistemologii (por. rozdziały: I–VIII). Autorka uważa, że wszystkie te epistemologie – w większym lub mniejszym stopniu – są ułomne ze względu na koncepcję, którą Czarnocka wznosi w swej książce.

„Obraz człowieka wielowymiarowego – pisze Czarnocka – staram się naskicować dla celów epistemologicznych, nie zaś antropologicznych, co wymagałoby bez porównania szerszego i głębszego potraktowania. Ponadto nie jest to gotowa koncepcja, lecz zamyśl, pewna ogólna idea, szkic założeń, od których zaczyna się konstrukcja, jej ogólne ramy, pozwalające jednak wyciągnąć istotne epistemologiczne wnioski o charakterze poznania” (s. 303).

Pojęcie człowieka wielowymiarowego autorka konstruuje wychodząc z inspiracji Herberta Marcusego w jego pojęciu człowieka jednowymiarowego¹¹. Z kolei pojęcie człowieka wielowymiarowego stanowi opozycję wobec pojęcia człowieka jednowymiarowego z tego mianowicie względu, że człowiek w żadnych warunkach nie staje się jednowymiarowy gdyż jego natura w gruncie rzeczy w całości nie redukuje się do jednego planu bytowego. Z tego względu człowiek może stawać się jednowymiarowy w ograniczonym stopniu. W bliskim związku z tą supozycją pozostaje inna supozycja Czarnockiej, że natura ludzka, wprawdzie zmienna, ma „pewien stały rodzeń wytyczający granice jej możliwych zmian. [...] że pewien zbiór własności, fundujących naturę człowieka, jest w nim

stały, nie może ulegać przekształceniom, chociaż poszczególne własności z tego zbioru podlegają zmianom, przynajmniej w ograniczonym zakresie” (s. 308).

Według Czarnockiej idea człowieka wielowymiarowego opiera się na przeswiadczeniu, że „różne współczesne naukowe teorie człowieka są równie wiarygodne (a może lepiej: równie niewiarygodne? – S. Z.), a przynajmniej można je za takie równocześnie uznać. Wobec tego nie należy uznawać poszczególnych koncepcji człowieka za konkurencyjne, ale za dopełniające się w przedstawianiu człowieka. [...] Poszczególne plany bytowe, ujmowane w uznawanych koncepcjach człowieka, nie są jedynymi konstytutywnymi człowieczeństwa. Nie wykluczają one innych aspektów, nie wchłaniają ich w procesach redukcji. [...] Poszczególne istniejące koncepcje człowieka można potraktować jako niekonkurencyjne z innymi, cząstkowe, ujawniające jedynie poszczególne plany bytowe człowieczeństwa, jako współistniejące obok innych, chociaż wzajemnie nieporównywalne przez odmienność konceptualizacji” (s. 313–314).

Łatwo zauważyć, że koncepcja człowieka wielowymiarowego godzi się na scjentyzm w cytowanej wcześniej najsłabszej wersji scjentyzmu. Z tego względu – według autorki – nakazuje poszukiwać związku poszczególnych planów bytowych człowieka poza nauką (por. s. 315). Niemniej deklaruje ona: że „nie ma konkluzyjnych rozstrzygnięć, które fragmenty wiedzy o człowieku są wiarygodne, a które nie. [...] Na wiedzę o człowieku składają się różne teorie, usytuowane w różnych dziedzinach nauki i w różnych koncepcjach filozoficznych” (s. 315). A wreszcie: „Człowiek nie egzystuje w poszczególnych planach bytowych, opuszczając pozostałe. **Znajduje się we wszystkich jednocześnie, będąc nieprzerwanie konstytuowany przez wszystkie aspekty swej natury**” (s. 316).

Koncepcja człowieka wielowymiarowego jest sugestywna i łatwo daje się odnieść do podmiotu poznania, w tym także naukowego. Przekonujące są przeto następujące supozycje Czarnockiej: „Podmiot poznania nie jest w ogóle jakimkolwiek wyodrębnionym człowieczym aspektem, abstrakcją z całości ludzkiego *ja* – jak to przyjmuje się w koncepcjach aspektowych, redukcyjnych. Przeciwnie jest **złożoną całością ludzkich planów egzystencjalnych**. Podmiot poznania nie jest jakimkolwiek obiektem spreparowanym z człowieka, jego szczególnym elementem, predysponowanym do poznawania, najwyższym – według wielu koncepcji – aspektem ludzkiej istoty, anihilującym większość ludzkich właściwości. W człowieku nie ma w ogóle warstwy szczególnej, odpowiedzialnej za poznanie, odizolowanej od innych warstw bytowych, ostro odgraniczonej od reszty człowieczeństwa. **Poznaje pełny człowiek, w całej jego złożoności, a nie jego aspekt, nie jego szczególny element**” (s. 329–330).

W konstruowaniu – trzeba teraz powiedzieć – koncepcji wielowymiarowego podmiotu poznania Czarnocka uwzględniła rozmaite epistemologie, porównując zarazem podobieństwa pomiędzy nimi, jak i różnice. W jakiejś mierze akceptuje mutacje kartezjańskiego rozumienia podmiotu poznania, a mianowicie gdy

chodzi o sferę wewnętrzną człowieka, która jest zaburzana przez sferę zewnętrzną, odwołując się bez specjalnego nabożeństwa, ale jednak, do myśli marksistowskiej, z której czerpali Fromm i inni neopsychoanalicy. Chyba nie gustuje w rozstrzygnięciach behawiorystów. Ceni sobie, z zastrzeżeniami, koncepcję ewolucjonistyczną Poppera. Obszernie analizuje, chyba z upodobaniem, propozycje reprezentantów *cognitive science*.

Jednak w konstrukcji koncepcji człowieka wielowymiarowego a zwłaszcza podmiotu poznania brakuje mi tego, na co zwrócił uwagę Andrzej Kapusta w dyskusji nad książką Czarnockiej: **religijnego i politycznego wymiaru ludzkiego poznania**¹². Nie sądzę, że autorka rychło zajmie się wskazaną problematyką, wszelako wskazane byłoby poszerzenie już funkcjonującej w odbiorze społecznym koncepcji autorki o wskazane wymiary.

Kończąc rozważania nad książką Czarnockiej, chciałbym – zgodnie z zapowiedzią – przybliżyć czytelnikom „Kwartalnika” wystąpienie Czerniaka, opublikowane na łamach „Zagadnień Naukoznawstwa”.

„Czarnocka – komentuje Czerniak – nawiązuje w swej książce do stanowiska Böhme (chodzi o Gernota Böhme, autora książki *Antropologia filozoficzna. Ujęcie pragmatyczne*. Przeł. P. D o m a n i s k i . Warszawa 1998 – S. Z.), wskazując na pewne rysujące się tu – aczkolwiek, jak podkreśla, »zawikłane« (s. 320) – podobieństwa poglądów. Jej podejście różni się wszakże zasadniczo w pewnym punkcie od pluralistycznego stanowiska niemieckiego filozofa i różnica ta wydaje mi filozoficznie znacząca. Böhme w swej koncepcji »człowieka suwerennego« pisze o »możliwych przejściach pomiędzy stanami ludzkiego bytu«, stwierdzając, że »mówienie o stanach zakłada istnienie czegoś, co może istnieć w różnych stanach«. Człowiek ów, innymi słowy, potrafi być – jeśli tego pragnie – bądź to podmiotem Kuhnowskiej nauki normalnej, bądź to swoistym nosicielem doświadczenia piękna, komunii mistycznej czy zjednoczenia cielesnego. [...] Dla Böhme zatem człowiek suwerenny to *homo sapiens*, który potrafi utożsamić się również z rolą *homo faber* czy *homo ludens* – jego suwerenność polega na wewnętrznej zgodzie na możliwość »wzięcia na siebie« tożsamości związanej z każdym z tych upostaciowań. Człowiek suwerenny jest istotą, która nie posiada »jednej« antropologicznej tożsamości. [...] Böhme zakłada istnienie »przejsć« między stanami antropologicznymi, co sugeruje, że aby znaleźć się w jakimś stanie muszą uprzednio opuścić inny stan i że stany te nie zlewają się ze sobą ontycznie i epistemologicznie, ani też nie nakładają się na siebie. [...] Czarnocka ujmuje natomiast podobną kwestię w odmienny sposób. Zakłada, że człowiek jednocześnie partycypuje w wielu stanach i nigdy »nie opuszcza żadnego nich« (s. 316)¹³.

Bliższe jest mi stanowisko Czarnockiej aniżeli Böhme, wszelako sądzę, że opinia autorki wymaga dalszej precyzacji, na co zwrócili uwagę niektórzy uczestnicy wspomnianej dyskusji nad książką autorki.

Książkę Czarnockiej przestudiowałem z dużym zainteresowaniem i satysfakcją. To, że – być może – niektórzy czytelnicy, także profesjonalni filozofowie nauki, a nawet ich większość, krytycznie ocenią tę książkę, nie może być decydującym werdyktem. Słuszności poglądów w filozofii nauki nie daje się mierzyć liczbą głosów aprobujących czy też krytycznych.

Przypisy

¹ Por. S. Zamecki: *Epistemologiczna wizja doświadczenia* (rec.). „Nowe Książki” 1994 nr 1 s. 30–31.

² W. Krajewski: *Epistemologia to nie antropologia*. „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2004 zes. 2 s. 203–204.

³ M. Czarnocka: *O meandrach badania podmiotowości. W odpowiedzi uczestnikom debaty*. „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2004 zes. 2 s. 224.

⁴ K. Zamiara: *Podmiot jednostkowy, podmiotowość, nauka*. „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2004 zes. 2 s. 200–201.

⁵ F. Znanięcki: *Przedmiot i zadania nauki o wiedzy*. „Nauka Polska” 1925 tom 5 (przedruk w: „Zagadnienia Naukoznawstwa” 1976 zes. 1).

⁶ S. Zamecki: *Koncepcja nauki w szkole lwowsko-warszawskiej*. Wrocław. Warszawa. Kraków. Gdańsk 1977.

⁷ H. Buczyńska: *Koło Wiedeńskie początek neopozytywizmu*. Warszawa 1960.

⁸ Tamże, s. 63.

⁹ A. Pobojevska: *Biologiczne „a priori” człowieka a realizm teoriopoznawczy*. Łódź 1996; por. też S. Zamecki: recenzja tej książki, „Zagadnienia Naukoznawstwa” 1998 zes. 2 s. 269–276.

¹⁰ H. Schnädelbach: *Filozofia w Niemczech 1831–1933*. Przeł. K. Krzemieniowa. Warszawa 1992.

¹¹ H. Marcuse: *Człowiek jednowymiarowy. Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego*. Przeł. S. Konopacki et al. Warszawa 1991.

¹² A. Kapusta: *Człowiek poznania*. „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2004 zes. 2 s. 212.

¹³ S. Czerniak: *Epistemologia a dobry i zły cholesterol*. „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2004 zes. 2 s. 158–159.

